

Przeczytajcie wspólnie poniższe słowa papieża Franciszka:

### **Przepraszam.**

*W życiu popełniamy wiele błędów, tak wiele pomyłek. Wszyscy je popełniamy. (...) Chyba nie ma dnia, w którym nie zrobilibyśmy jakiegoś błędu. Biblia mówi, że najbardziej sprawiedliwy grzeszy siedem razy na dzień. (...) Stąd konieczność używania tego prostego słowa: „przepraszam”. Na ogół każdy z nas jest gotowy oskarżać drugiego i usprawiedliwiać samego siebie. Zaczęło się to od naszego ojca Adama, kiedy Bóg go pyta: „Adamie, czy ty zjadłeś ten owoc?”. „Ja? Nie! To ona mi go dała!” Oskarżanie drugiego, żeby nie powiedzieć „przepraszam”, „proszę o wybaczenie”. To stara historia! To jest instynkt, który leży u źródła tak wielu nieszczęść. Nauczmy się uznawać nasze błędy i prosić o wybaczenie. „Przepraszam, że dziś podniosłem głos”; „przepraszam, że przeszedłem bez pozdrowienia”; „przepraszam za spóźnienie”, „za to, że w tym tygodniu byłem taki milczący”, „że mówiłem zbyt wiele, nigdy nie słuchając”; „wybacz, że zapomniałem”, „przepraszam, byłem zdenerwowany i wyładowałem się na tobie”. Tak wiele „przepraszam” możemy powiedzieć w ciągu dnia. Również dzięki temu wzrasta rodzina chrześcijańska. Wszyscy wiemy, że nie istnieje rodzina doskonała, ani doskonały mąż, ani doskonała żona. Nie mówią o doskonałej teściowej... Jesteśmy my, grzesznicy. Jezus, który dobrze nas zna, uczy nas pewnego sekretu: nigdy nie należy kończyć dnia bez przeproszenia się, bez przywrócenia pokoju w naszym domu, w naszej rodzinie. Jest rzeczą normalną, że małżonkowie się kłócą, bo zawsze coś jest, pokłóciliśmy się. Może zdenerwowaliście się, może lały talerze, ale proszę, pamiętajcie o tym, aby nigdy nie zakończyć dnia bez pojednania! Nigdy, nigdy, nigdy! To jest sekret — sekret, pozwalający zachować miłość i czynić pokój. Nie trzeba pięknych mów. Czasami jeden gest i tak... wraca pokój. Nigdy nie kończyć... bowiem jeśli kończysz dzień bez pojednania, wtedy to, co nosisz w sobie, następnego dnia jest zimne i twarde, i trudniej jest się pogodzić. Zapamiętajcie dobrze: nigdy nie kończyć dnia bez pojednania! Jeżeli nauczymy się przeproszać i przebaczać sobie nawzajem, małżeństwo będzie trwało, będzie się rozwijało<sup>8</sup>.*

Niech każde z was spróbuje odnieść te słowa do konkretnej kryzysowej sytuacji, która miała ostatnio miejsce między wami. Napiszcie na oddzielnych kartkach odpowiedzi na poniższe pytania. Potem wymieńcie się kartkami. Pomódlcie się wspólnie o dar pojednania i spróbujcie okazać je słowem i gestem.

- Jaką prawdę o sobie odkrywasz poprzez zaistniałą sytuację? Co powinieneś zmienić w sobie i za co przeprosić współmałżonka? Jakie kroki podjąłeś, aby to uczynić?
- Jaką prawdę o sobie powinieli w kontekście tej sytuacji zobaczyć współmałżonek? Czym cię zranił? Czy coś w sobie poprawił? Co jeszcze pozostało do zmiany?
- Co spróbujesz uczynić, aby pomóc współmałżonkowi popatrzeć na tę sytuację oczami Jezusa, który jest obecny z wami w sakramencie małżeństwa?
- Czy jesteś gotowy, aby dziś wieczór okazać współmałżonkowi gotowość do wybaczenia? Co ewentualnie stoi na przeszkodzie?

### **WARTO PRZECZYTAĆ**

Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, część II, rozdział 1, 2. *Skutki zła*.

<sup>8</sup> Ojciec Święty Franciszek, *Przemówienie do narzeczonych*, Plac św. Piotra, 14 II 2014.

## **Jak zbudować pałac na ruinach**

### **SŁOWO BOŻE**

Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojcie, daj mi część majątku, która na mnie przypada”. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastął ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola żeby pasł świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał. Wtedy zastanowił się i rzekł: „Iluż to najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcie, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie: już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mię choćby jednym z najemników. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: „Ojcie, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”. Lecz ojciec rzekł do swoich sług: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przeprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginał, a odnalazł się” (Łk 15, 11-32).

### **TEKST**

Na drodze życia małżeńskiego nie brakuje doświadczeń krzyża. Przypowieść o synu marnotrawnym uczy nas, że mogą być ono owocem naszego odejścia od Boga, nieliczenia się z Jego wolą i chęci robienia po swojemu – czyli grzechu. Dziś wielu ludzi jest przekonanych, że można grzeszyć bez poważniejszych konsekwencji. Tymczasem każde sprzeniewierzenie się Bogu niechybnie pociąga za sobą niszczące skutki. Katechizm nazywa je karą, zgodnie z terminologią Pisma świętego<sup>1</sup>. Jako pierwsi tragicznych skutków grzechu doświadczyli Adam i Ewa w raju.

Ojciec syna marnotrawnego kochał go niezwykle, wiemy to z zakończenia przypowieści. Jednak nie przeciwstawiał się za wszelką cenę jego odejściu – szanując jego wolność, bo przecież do miłości nie można nikogo zmusić<sup>2</sup>. Choć bez wątplenia był zatroskany o syna, jednak pozwolił na jego cierpienie, które doprowadziło go na dno ludzkiej nędzy i pohańbienia. Dzięki temu syn zrozumiał, że jego decyzja była błędna a jej skutki niszczące dla niego samego, i że tylko powrót do domu może zmienić jego los.

Kiedy wracał nie rozumiał jeszcze całej głębi miłości ojca. Kierowało nim zwykłe egoistyczne pragnienie polepszenia swej sytuacji życiowej. Jakież musiało być jego zdziwienie, gdy ojciec wybiegł mu na spotkanie ze łzami radości w oczach, rzucił mu się na szyję i ucałował go, dał mu najlepszą szatę, pierścień i sandały oraz zaczął przygotowywać ucztę, by wszyscy mogli się cieszyć z jego powrotu<sup>3</sup>. Wtedy odkrył, że jest kochany bez

<sup>1</sup> Hbr 12, 7-11 i wiele innych miejsc Nowego Testamentu. Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1472n.

<sup>2</sup> Por. Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, cz. II, rozdział 1, 2. *Skutki zła*.

<sup>3</sup> Por. tamże.

względu na wszystko. Posiadł wiedzę, której nie miał jego starszy brat, mimo że nigdy ojcu się nie sprzeciwił.

Podobnie dzieje się z nami. W tajemniczy sposób Bóg, nasz kochający Ojciec, dopuszcza nasze grzechy, szanując naszą wolność. Dopuszcza też, że prędzej czy później zaczynają nas a także, niestety, naszych bliskich dotykać ich niszczące skutki. Oczywiście Bóg nigdy nie chce zła. Nigdy też w Jego planach zło nie staje się samo w sobie dobrem<sup>4</sup>. Przez bolesne skutki dociera do nas prawda o złu i o tym, jak bardzo nam ono szkodzi. Kiedy nie czujemy się już szczęśliwi a wręcz jest nam źle w gronie najbliższych, to może być znak, że utraciliśmy ducha miłości ofiarnej i służby, że zaczęliśmy kręcić się wokół siebie. Najlepszy Ojciec dopuszcza to wszystko z miłości, byśmy znienawidzili grzech i zapragnęli powrócić. A kiedy pozwolimy, by objęły nas Jego ramiona, nasze oczy otworzą się na Jego niewypowiedziane miłosierdzie, o którym wcześniej być może nie mieliśmy pojęcia.

Kościół uczy, że na skutek grzechu pierwotnego pierwotna komunია mężczyzny i kobiety została wypaczona. Pojawiły się wzajemne oskarżenia, a ich pociąg ku sobie, będący darem Stwórcy, zamienił się w relacje panowania i pożądliwości. Do dziś każdemu małżeństwu zagraża niezgoda, niewierność, zazdrość i konflikty, które mogą prowadzić aż do nienawiści i zerwania związku. Mężczyzna i kobieta koniecznie potrzebują pomocy łaski Bożej, aby leczyć te rany spowodowane przez grzech<sup>5</sup>. Nie dziwny się więc, że gdy zapominamy o regularnej modlitwie, gdy opuszczamy się w przeżywaniu Eucharystii i odkładamy spowiedź – doświadczamy wszystkich tych bolesnych krzyży. Kryzys małżeński, konflikt w rodzinie, bunt dzieci mogą być znakiem, że trzeba wrócić do Boga i na kolanach szukać pomocy Jego łaski.

Sakrament małżeństwa uzdalnia małżonków do bycia dla siebie nawzajem znakiem i narzędziem miłosiernej miłości Ojca niebieskiego. Z pomocą łaski mają próbować patrzeć na słabości i grzechy współmałżonka tak jak On patrzy, z nadzieją na jego nawrócenie. Nieraz, po wyczerpaniu wszystkich innych sposobów zapobiegania złu, trzeba będzie razem ze współmałżonkiem cierpliwie dźwigać krzyż spowodowany skutkami jego grzechów, oczekując aż jego serce się przemieni. Pamiętajmy, że w wyniku odejścia syna marnotrawnego „ukrzyżowane” były dwie osoby – sam syn na skutek własnych grzechów oraz ojciec – z powodu bólu nad jego poniewierką i upadkiem<sup>6</sup>. Łaska pomoże nam myśleć bardziej o nawróceniu współmałżonka, niż o własnym bólu. Pomoże też okazywać mu nieustanną gotowość do przebaczenia i radość, gdy w końcu powróci. Uchroni przed postawą starszego syna. Papież Franciszek wzywał małżonków do życia w duchu nieustannego przebaczenia: „Wszyscy popełniamy błędy. Czasami, ktoś w rodzinie i w małżeństwie się obraża. Czasami mówię: «łatają talerze». Mówi się trudne słowa, ale posłuchajcie tej rady: nie kończcie dnia bez pojednania. Pokój przekazuje się w rodzinie każdego dnia na nowo! Prosząc o przebaczenie zaczynamy od nowa”<sup>7</sup>.

## ŚWIADECTWO

Moje nawracanie się miało początek, wtedy gdy otrzymałam pragnienie przeczytania Pisma Świętego i poznania Pana Boga i Maryi. Przeczytałam całą Biblię, sięgałam po literaturę o tematyce duchowej. Zaczęłam spowiadać się i uczestniczyć we Mszy świętej w pierwsze piątki miesiąca przez kolejnych dziewięć miesięcy. Następnym krokiem było uczestnictwo we Mszy świętej każdego dnia i korzystanie z formacji duchowej w Ruchu

<sup>4</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 312.

<sup>5</sup> Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1606-1608

<sup>6</sup> Por. Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, cz. II, rozdział 1, 2. *Skutki zła*.

<sup>7</sup> Ojciec Święty Franciszek, *Przemówienie do rodzin w Roku Wiary*, 26 X 2013.

Rodzin Nazaretańskich. Nie było to łatwe. Przelamywanie siebie i walka z przyzwyczajeniami trwała około pół roku.

Rodzina zauważyła moją przemianę. Początkowo mąż, który był człowiekiem wierzącym, ale niepraktykującym był „dumny” z tej przemiany i zaangażowania, co czasem podkreślał. Jednak z biegiem czasu zaczęło mu to przeszkadzać. Usłyszałam wiele uwag i wyrzutów pod swoim adresem. Również dzieci nie były zadowolone i krytykowały. Czasem przyjmowałam uwagi w milczeniu a innym razem tłumaczyłam, wyjaśniałam. Rozkładałam bezradnie ręce, bo cóż mogłam zmienić. To Bóg rozstrzyga o wszystkim i od Niego wszystko zależy. Mogłam tylko ofiarować swoje cierpienie, modlitwy, posty i wyrzeczenia za nawrócenie męża, dzieci, wnuki, rodzinę, znajomych i każdego człowieka a zwłaszcza za zatwardziały grzeszników.

Pierwszą, która zaczęła nawracać się do Pana Boga była moja córka, potem syn i synowa. Mąż mimo delikatnych zachęt i zaproszeń z mojej i dzieci strony, odmawiał. Bardzo mnie to bolało. Mimo to pokładałam wielką ufność w miłosierdziu Boga. Nigdy nie wątpiłam, że Pan Bóg go uratuje.

Mąż był po dwóch operacjach serca. Jego stan zdrowia ulegał stopniowo pogorszeniu. Mój brat, który jest kapłanem, kiedy zobaczył jaki jest stan duchowy i zdrowotny mojego męża powiedział mi, abym w jego intencji poprosiła o odprawienie Mszy świętej przez dziewięć kolejnych dni (tzw. Msze święte nowennowe) o jego nawrócenie. Co też uczyniłam. Mężowi w tym czasie bardziej zależało, aby uregulować sprawy spadkowe niż iść do szpitala. Tłumaczył, że nie chce leżeć w szpitalu w Święta Bożego Narodzenia i w Nowy Rok. W Wigilię Bożego Narodzenia, kiedy składaliśmy sobie życzenia powiedziałam do męża, że chciałabym, abyśmy kiedyś spotkali się w niebie. Ujrzałam w jego oczach łzy.

Kiedy po świętach zawiozłam męża do szpitala lekarka, która przyjmowała go na oddział, kiedy zobaczyła wyniki była przerażona. Tłumaczyła mi, że gdyby zgłosił się do szpitala miesiąc wcześniej, szanse jego wyleczenia byłyby duże. Następnego dnia, kiedy odwiedziłam męża usłyszałam od Pani doktor, że stan jego zdrowia się pogorszył, że lekarstwa, którymi jest leczony wzajemnie się wykluczają.

Zapytałam męża, czy chciałby się wyświadczyć. Powiedział, że tak. Zadzwoiłam do mojego brata kapłana, chwilę rozmawiali przez telefon i umówili się na spowiedź. Powiadomiłam syna i rodzinę w jakim stanie zdrowia jest mąż. W czasie spowiedzi razem z córką modliłyśmy się koronką do miłosierdzia Bożego. Wieczorem przyjechał do szpitala syn i kiedy dowiedział się, że jego tata jest po spowiedzi, bardzo się uradował. W tym czasie każdego dnia odprawiana była za męża Msza święta w ramach nowenny. Ósmego dnia nowenny stan mojego męża był już krytyczny. Trzymałam go za rękę i wraz z dziećmi modliliśmy się koronką do miłosierdzia Bożego i na różańcu. Tego wieczoru mój mąż zmarł. Rano wszyscy pojechaliśmy do kościoła na dziewiątą, ostatnią Mszę świętą w ramach nowenny. Zrozumiałam, że tylko miłością, serdecznością, ciepłem, uśmiechem, czułością, cierpliwością, dobrocią i modlitwą można pomóc w nawróceniu się drugiego człowieka.

Helena

## PODZIEL SIĘ TYM, CO CIĘ PORUSZYŁO

*Jeśli chcesz, skorzystaj z pytań:*

1. Przez jakie wydarzenia zacząłeś dostrzegać swoje zło wobec najbliższych? Czy dziękowałeś Bogu za te wydarzenia?
2. W jaki sposób krzyż spowodowany twoimi upadkami popchnął cię w ramiona Ojca?
3. Co pomaga ci z wiarą patrzeć na słabości najbliższych i znosić cierpliwie ich skutki?
4. Jaki obraz Boga przekazujesz bliskim swoimi reakcjami w obliczu ich słabości: czy miłosiernego Ojca, który bezwarunkowo kocha, oczekuje na powrót i jest zawsze gotowy do przebaczenia – czy raczej bezdusznego sędziego, którego należy się bać?